



Wielka gra

(Ciąg dalszy)

Słowa „Wielka Gra“ stały się odąd w obu drużynach magicznym środkiem, najlepszym lekarstwem na wszystkie kwasy i nieporozumienia, na napady lenistwa, na nieporządek lub roz targnienie.

A co wieczór każda z drużyn robiła „rachunek sumienia“. Przypominały dziewczęta wszystkie swoje błędy, zaniedbania, ostre słowa i wszystkie dobre czyny, spełnione tego dnia, a drużynowa notowała je sobie w pamięci. Potem zaś druchna Halina i druchna Danusia naradzaly się ze sobą, osądzały, obliczały, a następnego dnia na tablicach, umieszczonych na terenie obu obozów, widniały wyniki:

	Zielone	Błękitne
4 — VII	10	12
5 — VII	14	12
6 — VII	16	16

Dziewczęta starały się ogromnie, aby ich nie wyprzedzono.

Pogoda była piękna. Po jasnym niebie przesuwały się leniwie maleńkie, białe, puszyste obłoczki. Zielone galezie sosen chwiałały się łagodnie na tle błękitu. Nic też dziwnego, że Hela, która, siedząc obok kuchni polowej, obierała kartofle, podniosła oczy w górę, nóż wypuściła z ręki i tak się zapatrzyła, że zapomniała o pracy, o wszystkim.

Z rozmarzenia wyrwał ją dopiero wesoły, nieco piskliwy głos Stasi:

— Hela! „Wielka Gra“. Do roboty!

Hela zerwała się przerażona, zawadziła nogą o cegłę, zachwiała się, potrafiła stojący na płycie kuchennej garnek z mlekiem.

— Och, ty... wylewajko! — zawołała rozpaczliwie Stasia. — I cóżeś ty najlepszego zrobiła. Nasze kluski na mleku już przepadły.

Hela patrzyła ze skrucą na przewrócony garnek.

Dopiero druchna Halina, która nadeszła w tej chwili, uspokoiła obie dziewczynki i posłała Helę do wsi po świeże mleko.

Dziewczynka była bardzo rada, że, za-

miast siedzieć przy kuchni i obierać ziemniaki przejdzie się śliczną drogą przez las i pola.

Szła więc wesoło, śpiewając rozgłośnie i teraz już swobodnie wodząc wzrokiem po pięknej okolicy.

Przechodziła właśnie przez niewielką łąkę, gdy ujrzała w pewnym oddaleniu parę krów i małego pastuszka, który, zaganiając je, mocno kulał. Pełna współczucia dla chłopca przyglądała mu się uważnie. Nagle dostrzegła krowę na jego nodze. Na ten widok natychmiast zбочzyła z drogi i szybko podążyła w kierunku pastuszka.

Biedak miał na nodze sporą głęboką ranę. Ściekająca z niej krew plamiła ciemną zielenią trawy. Twarzyczka dziecka była blada i miała wyraz bólu. Chłopiec powiedział Heli, że nazywa się Jaś, że nogę zranił łańcuchem, na którym prowadził krowę.

Hela zdecydowała się zabrać natychmiast chłopca do obozu, na opatrunek, aby powstrzymać jak najszybciej upływ krwi.

Ale już po paru krokach Hela przekonała się, że każde stąpienie sprawia chłopcu ostry ból. Nie jęczał ani nie skarżył się, ale mówiły o tym jego zaciśnięte wargi i ściągnięta twarzyczka. Wtedy Hela, nie namyślając się wiele, wzięła chłopca na ręce, kazała mu trzymać garnek na mleko i — dźwigając z trudem swój ciężar, ruszyła w kierunku obozu Zielonych, gdyż ten znajdował się bliżej.

Gdy wreszcie przybyła do obozu, była blada i zdyszana z wysiłku. Oddawszy chłopca pod opiekę Zielonych, Hela, nie bacząc na zmęczenie, pobięła bez odpoczynku do wsi, wiedziała bowiem, że dziewczęta z obozu Błękitnych muszą być już bardzo głodne.

Tym razem nie rozglądała się już i nie bałamuciła. Wstąpiła tylko do chaty rodziców Jasia, aby powiadomić ich, że krowy pozostały bez żadnej opieki.

W obozie Błękitnych panował tymcza-

sem powszechny głód ponieważ Hela spóźniła się bardzo z przyniesieniem mleka. Gdy wreszcie dotarła do obozu, sześć dziewczynek wszczęło taką wrzawę, że Hela mało z przerażenia nie upuściła garnka na ziemię. Mój Boże, co by to było, skoro już i tak dziewczęta wołały jedna przez drugą:

— Ach, ty, Wylewajko, zagłodzić nas chcesz?

— Może tobie wystarczą ładne widoki zamiast obiadu, ale nam nie.

— Prędko daj obiad, bo jeszcze ciebie zjemy!

— E, jabyś była niesmaczna, zbyt chuda. — Hela obrzuciła swoją postać krytycznym spojrzeniem — ale zato wszystko

umiem robić w porę — dodała, a na rozbawione i niedowierzające spojrzenia dziewczynek zakończyła — nawet wylewać mleko.

— O! Jakto? — zdziwiły się wszystkie.

Hela, którą od tego dnia nazywano na obozie Wylewajką, opowiedziała dziewczętom o Jasiu

— A widzicie, mówicie, że ja się gapię, a wątpię, czy wszystkieby zwróciły uwagę, że dzieciak kuleje.

— Masz słusność, Helu — drużynowa położyła jej rękę na ramieniu — zrehabilitowałaś się w naszych oczach. A teraz idź gotować, bo nam się okropnie jeść chce. (DCN)

O żabkach, bocianie i żabiej wróżce

(Dokończenie)

— Czego chcecie dzieci mile? Jakżeście tu nadążyły?

— Prowadził nas strach w te strony. Ratuj lud twój uciśniony.

— Przebyłyście długą drogę. W czymże ja wam pomóc mogę?

— Ach, królowo Złotobrzucho! Tyś najmędrszą jest ropuchą. Tobie cały świat jest znany, więc znasz sposób na bociany. Powiedz, powiedz nam czym prędzej, jak położyć kres tej nędzy. Potwór bocian, żab pożeracz, lud wyjada nasz bezkarnie. Codzień tuzin żab umiera, w jego brzuchu giną marnie.

— Skądże bocian tam zawitał? Nie byłże wam zdawna znany?

— Nie, królowo. W naszych stronach nie przebywały bociany. Ten dziwotwór zleciał z nieba, bo mu wiatr połamał skrzydła. Uzdrowiły go pastuchy, co na łączce pasą bydło.

Myśli jejmości złotobrzucha i diamentu w głowie słucha. Wreszcie mądrość z żabiej głowy odzywa się temi słowy:

— Już mi teraz prawda znana o żabkach i o bocianach.

Żabi ród, choć bardzo lichy, nadał się uczuciem pychy.

Mysłał, że jest środkiem świata i choć pławił się w kałuży, śmiał się z małych, śmiał się z dużych, gardził tym, co w niebie lata.

Za to go spotkała kara, zasłużona, choć okrutna. Zgasła w żabach dumna wiara, pierzchnęła ich odwaga butna.

— Ale mija czas niedoli, lepsze jutro na was czeka. Potwór wnet rozwinie skrzydła i odleci w kraj daleki.

Powiedział mi liść paproci, że gdy jesień bór ozłoci, gdy pofrunie babie lato, gdy powiedną główki kwiatom, bocian skrzydła swe rozwinie, na południe lotem śmignie ku nieznannej wam krainie.

Tak się i wasz los rozstrzygnie.

Wiatr zawodzi uroczyście, podzwiewiały drzewom liście. Kolorami bór się mieni, jak to zwykle na jesieni. Patrzą żabki z brzegu lasu, a tu bocian skrzydłem macha. Przestraszyły się hałasu. Ciągłe teraz żył w strachu.

W niebie szum rozklekotany. Odlatują już bociany. Jesień, jesień w całym kraju, chłopcy ognie rozpalają. Potwór bocian wleciał w górę, ponad stawem, nad łąkami i pofrunął na południe, razem z braćmi bocianami.

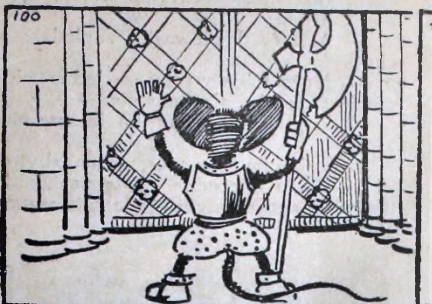
Siedzą sobie popod lasem chłopaki, co krowy pasą. I tak mówią: Zawsze bocięk musi lecieć w obie strony. Nie zatrzymasz go tu niczem, tak już przez Boga stworzony. Choćby jeść miał, ile zmieści w stawie i u plebana. — Taki koniec opowieści o żabkach i o bocianach.

Żabki hyc, hyc... ucieszone, podskakuja w różne strony. Znowu im się dobrze dzieje, choć już słonko słabo grzeje. Pamiętają jednak teraz, że jest wróg, co je pożera. I że żabek ród ten lichy, nie śmie wzdąć się grzechem pychy. Śpiewa kornie żabek tłum: Rede, rede, kum, kum!

Jak Pyza



A w tej mysiej wieży,
na mysim ognie
siedział imć król mysy
w złocistej koronie.



Ruszył halabardnik
do drzwi: — hej, a kto tam?!
kto tam do wieżycy,
do mysiej stukota!



W złocistej koronie
po królu Popielu
się dział imć król mysy
wśród poddanych wielu.



Siedział i rozmyślał,
głowę na pierś schylił.
Nagle drgnął: — ktoś stuka
do nas, moi mili!

Zuchowe



ZUCHY

HEJ ŻE PIOSNKO!

Hej że, piosnko
Wesoła!

Brzęcz że wkłó
Jak pszczoła!

Szumże wkłó
Jak bory,

Jak odwieczne
Howory!

Hej że piosnko
Zuchowa!

Wiecznie świeża!
I nowa!

W tobie radość
I życie

Roześmiane
W błękicie,

wędrowała



To ja, tłusta Pyzal
Myszy! Wpuście — że mnie!
— Wejdzcie, mości Pyzo!
Bardzo nam przyjemnie!



— Siedzimy tu, w wieży
od tysiąca lat,
Ród myszy pamięta
dawny, piękny świat.

wierszyki

ZUCHOWA GALOPADA

Hata-taj-Pata-taj!
Pędź koniu miły!
Podkówki — dzyń, dzyń, dzyń!
Zaświergolily.

Hata-taj-Pata-taj!
Hej dalej, dalej!
Podkówki: dzyń, dzyń, dzyń! —
Ze srebrnej stali.

Hata-taj-Pata-taj!
Zuchowy koniu!
Mig, mig, mig — po rżysku.
Mig, mig — po błoniu.

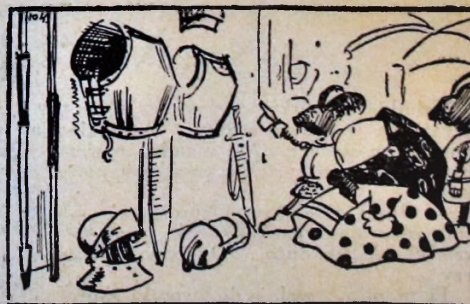
Hata-taj-Pata-taj!
— Ach! jak przyjemnie.
Pach, pach, pach — serduszko
Zuchowe — we mnie.

Hata-taj-Pata-taj!
Wciąż huczy w koło
Podkówki: dzyń, dzyń, dzyń! —
Dzwonią wesolo.

Hata-taj-Pata-taj!
Na koniec świata
W takt „dzyń, dzyń” — zuchowe
Serce kołata.



Chrobrych wojaków,
nadgoplańskie bory,
i ciągi rycerskie,
: piastowe dwory.



Mamy tu zbroice,
włócznie Bolesławów,
spójrz, Pyzo, Podumaj,
potęsknij za sławą . . .

Idzie sobie chrabąszczysko

Idzie sobie chrabąszczysko
po ławie,
przypatruje się tak blisko
zabawie.

A zabawy śmiechy gwarne
ustały,
gdy się jego ślepki czarne
patrzyły!

Wolno, wolno się porusza
na ławie,
czarne ślepki wybałusza
ciekawie.

Idzie sobie chrabąszczysko
powoli . . .

Już do nosa podszedł blisko
oj, bóli!

Rybki

W Kryształowej wodzie
Pluskają się rybki,

A ja się skapałam
I dostałam chrypki!

Czemuś to, och, czemuś.
Rybki zawsze zdrowe.

A ja się skapałam
I mam katar nowy?

Czemuś to, ach czemuś,
Rybeczki Kochane,

Nie mogę pójść z wami
W mile, wodne tany?

„Nie dostaniem kaszlu,
Nie dostaniem chrypki.

A to całkiem proste:

Bośmy właśnie — rybki!”

Wiosna nadchodzi

A ten Marzec - nieboże łez powstrzymać nie może, siadł przy drodze błotnistej i płacze . . .

— Wiosny niema tu jeszcze . . . Ciagle deszcze i deszcze... Chciałbym, żeby już było inaczej . . .

Wiatr przyleciał. — Kumotrze! Może ty mi lzy otrzesz i wysusysz rozmokłe kałuże?

— Ano dobrze! — Podmuchał drogę wytarł do sucha i rozkazał odlecieć przez chmurzel!

Niebo czysto wymyte zajaśniało błękitem, rozzłocilo się słońca blaskami.

Przestał Marzec grymasić. Uśmiech liczko mu krasi. A wiatr leci polnemi drogami!

W nagich drzewach szeleści i roznosi w świat wieści, że już wiosna nadchodzi zdaleka.

Więc ucieszył się Marzec! Ptazkom ćwierkać wciąż każe i uśmiecha się słonkiem i czeka . . .

Kurczątko

Malutkie, zółciutkie, puszyste klebuszki, biegają na wszystkie strony... A takie śmieszne, niezdarne. Nie umieją nawet utrzymać się na swych cieniutkich nóżkach.

— Ojoj, jakie śliczne kurczątka! — woła zdziwiona Franka. — Skąd one się wzięły? A jak dużo... O, jedno, dwa, trzy . . .

Pi, pi, pi . . . wołają do kwoczki, skoro tylko jej nie widzą. Zwawo kreca się po izbie. Wszędzie ich pełno . . .

A kwoczka-czubatka chodzi za nimi krok w krok. Pilnuje swych dziatczek...

Ko, ko ko . . . nawołuje, skoro odbiegają za daleko,

Dziwuje się Franka, dziwuje i strasznie się cieszy z kurczątek.

— Gdyby tak pobawić się z nimi? — myśli Franka. Ale kwoczka dobrze pilnuje. Gdy tylko Franka się zbliżyła, kwoczka z wielkim krzykiem przybiegła do niej.

Przerażone kurczątka czempredziej nachowały się pod skrzydła kwoczki. Nie było ich tam widać.

Ale gdy Franka przyniosła im drobniutko posiekane jajko, wybiegły rażno i zjadły z wielkim apetytem. Nigdy już potem nie bały się Franki. A ona pilnie je strzegła, żeby im nikt nie zrobił krzywdy,

Pomyśl chwilkę

PRZESTAWIANKA

Poprzestawiaj literki w rzędach pionowych w ten sposób, żeby tworzyły szesnście wyrazów, a drugi poziomy rząd da ci rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Inaczej język
2. Mówimy na końcu pacierza
3. Matka
4. Czarny jak...
5. Imię chłopca

6. Małe stworzonko
7. Można łapać siatką i na wedkę
8. Kwaśna przyprawa
9. Syn Noego
10. Pospolite imię rosyjskie
11. To co zostaje na dole
12. Inaczej obwód
13. Inaczej czoło
14. Co pozostaje po ściętych drzewach?
15. Teatr świetlny
16. Rzeka w Rosji.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
R	E	M	R	S	W	B	C	M	W	S	T	K	N	O	N
O	N	A	K	S	O	R	O	A	I	O	O	T	I	N	E
Ó	M	A	K	T	D	Y	I	C	A	D	O	N	E	I	L
Z	A	M	U	A	A	A	E	H	N	A	K	A	P	K	A

BILECIKI WIZYTOWIE

Jaki zawód jest tych ludzi, których nazwiska widzicie na bilecikach?

ST. TENUĐ

P. RACZAK

SZARADA

Pierwszych się nie bój, gdyż nie winien,
bo kary bez winy niema.
Druga — pół pana. Trzecia jedynie
zaimek twego imienia.
Całość — to ziemi naszej granica,
która lasami wszystkich zachwyca,
a na jej szczyty, a na jej skały
ciągnie wycieczek szereg niemały.

Rozwiązania z numeru 117

Figielek

Władysław Warneńczyk poległ na polu bitwy.

Bileciki wizytowe

1) Adwokat, 2) astronom, 3) pułkownik.

LAMIGŁÓWKA

1	J	A	N	E	K
2	M	Ł	A	W	A
3	P	O	S	E	Ł
4	G	R	Z	Y	B
5	M	I	E	Ł	Z
6	P	O	Z	A	R
7	S	T	Y	A	
8	K	O	Ł	Ł	K
9	K	C	I	Ł	K
10	K	R	E	D	A

*Odpowiedzi na listy
znajdziecie w
następnym numerze*



Piękne srebrne bazie wierzb

Trochę śmiechu

W SKLEPIE

- Proszę mi dać lusterko.
- Czy ręczne lusterko?
- Nie, do oglądania twarzy.

W TRAMWAJU

Jakaś starsza pani zwraca się grzecznie do siedzącego obok niej chłopczyka, który ma mokry noszek:

— Czy masz, dziecko, chusteczkę do nosa?

— Mam. Czy pani pożyjeść?

JUŻ PRÓBOWALI!

Ojciec: — Dziwna rzecz, że ten zegar stanął. Trzeba go dać do zegarmistrza do oczyszczenia.

Synek: — To nie nie pomoże, tatusiu,

mysmy tak czyseili wczoraj z Marynką, nawet mydłem i wodą, a przecież nie idzie.

ROWER

— Teraz już wiem, od czego pochodzi nazwa rower! — zawołał cyklista, leżąc z rowerem w rowie.

PIESEK

— Jak się pisze: piesek? Co ma no końca?

— Ogonek.

LEKARZ

— Czy skończyłeś już medycynę?
— Jeszcze nie, ale jestem już uważany za lekarza.

— Jakto?

— Dziś naprzykład na ulicy dwóch chłopaków pokazało mi język.